Konto czekowe 200 368.
Nr. 12 (związkowy) Poznań, grudzień 1925. Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

Miłości macierzyńska! W matki mej osobie
Schylam czoło przed tobą i hołd składam tobie!
Tyś potężna i święta... Kto ciebie nie czuje
Świat go winien żałować — i ja go żałuję!

Bol. Czerwiński.

We wtorek, 8. 12. 25 r. o godz. 5-tej na sali Apollo
w dzień Matki Boskiej N. P.

ŚWIĘTO MATKI

Początek o godzinie 5-tej po południu.

PROGRAM SWIĘTA MATKI:

I. a) Sonata - Leclair - Sarasate
b) „Adagio" i „Tambourin" skrzypce i fortepian **p. Prof. Poselt** i p. J. Komorowska
II. **„Cześć Matce"!** wygłosi znana poetka **Marja Czeska - Mączyńska z Żywca** - ceniona autorka poezji o „Macierzyństwie" i cudnych" Opowieści Chrystusowych"
III. Spiew: a) Żeleńskiego „Na Anioł Pański"
b) Tosi „Przywróć Mi Spokój" wykona **p. Wanda Roesslerówna** artystka Opery Poznańskiej
IV. a) Wyznanie - Jac Quard
b) Polketa - Poselta skrzypce fortepian p. Prof. Poselt i p. J. Komorowska
V. „Matka" Aleks. Małiszewskiego deklamuje ***
VI. Czy Wiecie Dzieci" Zofji Zacharkiewiczówny deklamuje ***
VII. a) Legenda Wieniawskiego
b) Obertas Wieniawskiego
c) Marcietta - Poselta
— skrzypce i fortepian p. Prof. Poselt i p. Komorowska
VIII. Sześć scenicznych obrazów:
Matka-cyganka, matka żona pijaka, żołnierz-matka, siostra miłosierdzia, matka Japonka i matka w chacie polskiej.
IX. Hołd młodzieży studjującej - wiązanka muzyczna - **ork.** Gimn. im. Bergera.

Cześć Matce

„A po jasnej niebios Pani,
Domu tego tyś strażnica
Matko — Polko — tyś orlica
Która strzeżesz tego gniazda,
Jako święta niebios gwiazda.

W. Pol (Pieśń o domu naszym).

Kiedy poprzez szeroką krainę polską niesie się jedna powszechna skarga na przesilenie ekonomiczne, na ciężkie czasy, kiedy oglądamy się za środkami zaradczemi i pragniemy wyzyskać wszystkie sposoby ratunku, nie wolno nam zapominać o współpracy niewiasty, żony, matki. Ona bowiem jako roztropna gospodyni, ćwicząc się w zaletach oszczędności wstrzemięźliwości, kupując towary polskie jedynie u polskich kupców, podtrzyma nietylko chwiejące się węgły domu polskiego, ale podeprze i zasili młody przemysł polski; a co najważniejsze jako matka, wydając na świat i wychowując nowe pokolenia, współbudować ma gmach naszej mocarstwowej wielkości. „Takie bowiem będą Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży wychowanie", powiedział jeden z największych Polaków już w w. XVI.

Niestety miecz wojenny zadając najdotkliwsze rany ludności nie oszczędził i matek. Ich niepojęta godność, w której objawia się Opatrzność Boża ucieleśniona, odarł z aureoli niebiańskiej, zakrwawił zbrodnią i hańbą, zbezcześcił jak nigdy przedtem.

Żeby więc dzieciom, rodzinom i społeczeństwu przypomnieć posłannictwo matki, olśnione blaskiem szczytnej poezji i cichego heroizmu, wprowadzono najpierw w skandynawskich krajach, a za ich wzorem i w Austrji osobną uroczystość matek. Dzień matki, wśród którego matka ta cicha wyrobnica domowa, a zarazem domu strażniczka i opiekunka króluje, wyręczona w pracach przez dzieci, rozmodlona w świątyni Pańskiej, czczona i sławiona na zgromadzeniach publicznych, wśród których zasiada na honorowem miejscu, otacza laurem dostojeństwa rodzicielki i karmicielki nowych pokoleń. Wśród takiego dnia winni sobie wszyscy uprzytomnić, jakie doniosłe znaczenie ta matka w społeczeństwie i przypomnieć je sobie w tem prostem przysłowiu: „Do ludzi po rozum, do matki po serce".

Za wzorem zagranicy Związek Kobiet Pracujących w Poznaniu urządził po raz pierwszy taki „Dzień matek" w r. ubiegłym. I także w bieżącym roku obchodzić będzie taką uroczystość w dniu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Niechaj już sama uroczystość kościelna przypomni nam uroczystość matki, boć to uroczystość Poczęcia Tej, która stawszy się Matką Boga, podniosła godność matki do wyżyn nadprzyrodzonego posłannictwa. Matka, rodząc dzieci może się pieścić myślą, że rodzi nietylko obywateli i obrońców Polsce, ale niebu przyszłych mieszkańców.

Dzień matki zapowiada się świetnie, bo na prelegentkę udało się pozyskać osobistość, która winna przyciągnąć tłumy niewiast na salę. Prelegentką tą jest znana powieściopisarka, Marja Czeska-Mączyńska. Pojmowała ona w dziełach swoich zawsze szczytnie posłannictwo kobiety, nie szargała ideału kobiecego po błocie i bagnie zaułków i podwórków jak inne powieściopisarki.

W swoich poezjach o „Macierzyństwie", w swoich cudnych „Opowieściach Chrystusowych" umiała odzwierciedlić zawrotne głębokie szczęście macierzyńskie, przepastne otchłanie boleści macierzyńskiej, a wszystko opromienić blaskiem nadziemskiej miłości. Bije z tych kart jak i ze słów bić będzie jasny zdrój szczerości i prawdy życiowej, bo poetka i prelegentka sama jest szczęśliwą żoną i matką rozkosznych dziatek, o których już w roku 1913, tak śpiewać musiała:

„Przyniosłeś do mnie dziecię jasnowłose,
Rączęta jego oplotły mi szyję,
Takie maleństwo rożowe i bose,
Co jasną buzię, w każdej piersi kryje,
Takie pisklątko z pod skrzydeł matuli,
Co tak boleśnie za zabawką szlocha
A które uścisk czy całus utuli,
A które nawet za baśń cię pokocha."

Kiedy taka matka-prelegentka rzuci wam snop jasnych myśli do głów, iskrami uczuć rozpali wam serca, i matki radośniej spełniać będą swe obowiązki i dzieci łatwiej zrozumieją słowa poety:

„I dopókąd stanie ciebie
Matko — Polko w domu twoim,
Łaska Boga dla nas w niebie
I na ziemi się ostoim."

Ks. N. Cieszyński

Sprawy Związkowe

Od Sekretarjatu Generalnego.

po 1. Na porę zimową zalecamy naszym Zarządom przeprowadzenie kursów kucharstwa, prasowania, robótek i szycia. Niejedne Zarządy wykazały dużo inicjatywy pod tym względem. W Kopaszewie już drugi tydzień odbywa się za inicjatywą p. Wandy Chłapowskiej kurs szycia. Instruktorka jest p. Witkowska. Na Łazarzu cieszą się kursy także wielką wziętością.

po 2. Szanownym Zarządom zwracamy uwagę, że Związek Kob. Prac. wysyła obecnie prelegentkę także na prowincję. Koszty podróży i utrzymania ponosi Stowarzyszenie, zamawiające prelegentkę. Prosimy zatem korzystać z tej okazji.

po 3. Wyślemy niezadługo do Szanownych Zarządów formularze, dotyczące sprawozdania z działalności całorocznej. Jeden formularz wypełniony pozostaje na miejscu w aktach stowarzyszenia, drugi formularz należy odesłać do Związku.

po 4. Już dzisiaj należy się zastanowić nad osobami, które zamierza Stowarzyszenie wybrać do przyszłego Zarządu. Zarząd powinien się składać z osób rozumnych, gorliwych, dających gwarancję, że przez cały rok gorliwie pracować będą w stowarzyszeniu i w zarządzie dla dobra naszej sprawy. Tylko dobre zarządy potrafią stowarzyszenie postawić dobrze.

po 5. Ostatnie zebranie Głównego Zarządu Związku K. P. uchwaliło w styczniu 1926 nie zwołać zjazdu delegowanych.

po 6. Odbyły się w Poznaniu rekolekcje dla Stowarzyszenia Młodzieży Kupieckiej. Brało udział około trzystu pań.

po 7. W rekolekcjach dla Stowarzyszenia Służby Żeńskiej w kościele Farnym, uczestniczyło osób 500.

po 8. Niezadługo będzie posiadał Związek Kobiet Prac. własną oznakę stowarzyszeniową. Na ostatniem zebraniu Głównego Zarządu został wybór przyjęty. Bliższe wiadomości w następnym numerze.

Donosimy, że Stowarzyszenia w Pakości i w Osieku przygotowują wielką uroczystość Święta Matki.

po 9. Wzór godny naśladowania opisany jest w dzisiejszej gazecie, pod rubryką Rawicz. Ileż mamy lekarzy i lekarek takich, jak pan. Dr. Witkowski w Rawiczu?

po 10. Niedawno temu odwiedziła Dom Król. Jadwigi i biuro Związku Kobiet Pracujących, Dyrektorka Związku Narodowego Polskiego z Chicago, przynosząc Związkowi naszemu pozdrowienie siostrzane od Związku Kobiet w Ameryce.

Prelegentkę

wysyłamy do naszych stowarzyszeń oraz do Żyw. Róż. także na prowincję. Należy wcześnie zgłaszać się do biura Związku po prelegentkę — określić czy prelegentka ma przemawiać tylko do matek czy tylko do panien, czy do stowarzyszenia, obejmującego i matki i panny.

Nowa gazeta

Zgodnie z uchwałą Głównego Zarządu Związku Kobiet Prac., będzie Związek Kobiet Prac. od grudnia 1925 począwszy, co miesiąc wydawał małą gazetkę dla dziewcząt od lat 14—18. Oby gazetka ta znalazła najserdeczniejsze przyjęcie w licznych zrzeszeniach młodzieży i Różańców Wielkopolskich. Gazetę mogą wielebni Ks. Moderatorzy oraz inne osoby zajmujące się młodzieżą zapisywać w Związku Kobiet Pracujących już obecnie. Roczny abonament tejże gazetki kosztuje 0.60 zł. włącznie portorjum i opakowania.

Rozpowszechniajcie

nadal życzliwie naszą dotychczasową Gazetę dla Kobiet. Ukazuje się w pierwszą niedzielę każdego miesiąca. Roczny abonament wynosi 0.80 zł.

Rawicz

W październiku rozpoczęły się w naszem Stowarzyszeniu wykłady z hygjeny, których podjął się zupełnie bezinteresownie na cały rok wielce szanowany w mieście naszem p. Dr. Witkowski, lekarz praktyczny, o wielkiem zrozumieniu dla szerzenia oświaty higienicznej wśrod kobiet. Zainteresowanie się tymi nadwszechmiar pożytecznemi wykładami jest tak duże, że każdorazowe zebranie przysparza nam nowych członków, a sala posiedzeń może pomieścić z ledwością wszystkie słuchaczki.

Minęły już dwa miesiące, jak powitałyśmy nowego naszego Patrona Ks. Harwaczyńskiego, proboszcza z Łaszczyna. Ks. proboszcz Pasior musiał niestety zrezygnować z patronatu w Stowarzyszeniu naszem z powodu wielkiej odległości Sobiałkowa od Rawicza.

Inowrocław

Zjazd Okręgowy Z. K. P. Dnia 8 listopada 1925 odbył się dla zarządów Stowarzyszeń oraz dla kół Żyw. Różańcy, które skupiają się około Centrali Zw. Kobiet Pracujących w Poznaniu.

Zjazd Delegowanych w Inowrocławiu.

Zjazd był nadzwyczaj liczny. Mimo, że Związek Kob. Prac. ma w okolicy Inowrocławia tylko kilka Stowarzyszeń, przybyło z samej okolicy 48 delegowanych. Z szczerą radośocią witaliśmy wśród nas także reprezentantki Żyw. Różańca. Po referatach: O idei naszego zrzeszenia oraz o doniosłości pracy naszych zarządów, wywiązała się obszerna dyskusja, ujawniająca wielkie zainteresowanie kobiet zagadnieniami poruszonemi. Przybyli również: Ks. radca Kubski, Ks. Garstecki, Ks. prob. Gordon. Referat wygłosił Ks. Buchwald, wiceprezes Okręgu Inowrocławskiego.

Z zadowoleniem stwierdziłyśmy wielkie zainteresowanie się stowarzyszonych sprawami społecznemi, żywotność oraz znaczny rozwój Stowarzyszeń Związku naszego.

Co słychać w naszej Poradni!

Liczba matek, przychodzących do Poradni, aby zapisać swoje dziecko, zwiększa się z dniem każdym. Matki przybywają chętnie, bo wiedzą, że Poradnia nietylko bada dziecko i dba o jego rozwój fizyczny, udziela pomocy lekarskiej i porady pielęgniarskiej, lecz również stara się o to, by biedne a chore dzieci otrzymywały mleko i inne drobne świadczenia.

Każde dziecko, zapisane w Poradni odwiedza pielęgniarka raz na miesiąc, a w razie choroby codziennie i częściej, aby służyć radą i pomocą.

Każda matka ma obwiązek dbać o rozwój fizyczny dziecka i to głównie w pierwszym roku jego życia. W zadaniu tem pomaga jej Poradnia, która otwarta jest w środy i soboty od godz. 2—3-ciej, Aleje Marcinkowskiego 1.

Za udzielaną pomoc Poradnia nie bierze wynagrodzenia, lecz przyjmuje chętnie dobrowolną składkę do skrzynki na cele Poradni.

siostra K. Budniakówna.

Ks. biskup Hlond.

Pomiędzy dostojnikami kościelnymi, którzy zaszczycili obecnością swoją obrady delegowanych Związku Kobiet Pracujących w Ostrowie r. 1925, znajdował się także ówczesny administrator Śląska Ks. Prałat Hlond. Zainteresował się tak życzliwie nami, że aż dwukrotnie przybył na nasze obrady. Żegnając się z delegowanemi wyraził do swego ks. Kapelana życzenie, żeby kobiety na Śląsku". Dzielimy się radosną wiadomością z deu nas we Wielkopolsce. „Taki Związek Kobiet Pracujących silny i wielki trzebaby także do życia powołać na Śląsku." Dzielimy się z radosną wiadomością z delegowanymi ostrowskiego zjazdu, że ks. Prałat Hlond został z woli Ojca Świętego niedawno biskupem śląskim. Ślemy mu najserdeczniejsze życzenia.

Zachęta

Nadesłano już do Związku życiorysy własne, bardzo ciekawe i starannie napisane. Dla porównania prosimy jednak o więcej; zwłaszcza z wiosek naszych chcielibyśmy otrzymać życiorysy, w których kobiety pracujące wypowiedziałyby swoje przekonania życiowe w sposób otwarty i jasny.

Zalecałoby się szerzej opisywać ważniejsze zdarzenia z życia. Niektóre kobiety polskie, jak wykazuje się z nadesłanych życiorysów, zwiedziły już kawał świata, pracowały w czasie wojny na froncie w szpitalach, przechodziły rozmaite prześladowania. To wszystko należy opisać. A przecież i życie codzienne, to zwykłe i szare dostarcza wielu ciekawych momentów godnych opisania. Nie obawiajcie się pióra, piszcie! Na błędy i styl nie zwraca się uwagi; chodzi o treść!

Dział ogólny.

Potrzeba miłosierdzia.

Z dalekiej, nieznanej krainy nadciągnęła zima. Śnieg białą płachtą nakrył pola i drogi, sady wiejskie, zacisze i podwórza w miastach, przysypał dachy karczem i pokrył mogiły na cmentarzach. Życie w przyrodzie zamarło, czy też ukryło się głęboko w ziemi, za to rozbłysły wesołe ogniska domowe, gromadząc wokół siebie kochającą się rodzinę, rozumnego ojca, słodką, dobrą matkę i gromadę dzieci szczęśliwych i radosnych. Im bardziej huczą tam za oknami okrutne śnieżyce, im smutniej i rozpaczliwiej świszczy wicher a konary drzew, jak widma upiorne wyciągają nagie ramiona ku niebu ciemnemu od chmur, tym zaciszniej, lepiej, szczęśliwiej w domu rodzinnym, dokoła wspólnego stołu, pod jasną lampą przy wspólnej pracy, lub pogawędce — a szczególniej w Święta Bożego Narodzenia, gdy pierwsza zabłyśnie gwiazda na niebie, roziskrzy się świecidełkami śliczna choinka, a biały opłatek ukaże się w drżących rękach siwego dziadka wraz z błogosławieństwem i dobremi życzeniami i wraz z wspomnieniem o tem, że Wilję obchodzimy już teraz w wolnej Ojczyźnie, podczas Gwiazdki więc szczególna rzewność przenika serca, tają w niem gniew, zemsta, czy zazdrość a budzą się uczucia najtkliwsze uczucia miłości, przyjaźni, zgoda i pokój wewnętrzny, ów skarb ludzi dobrej woli.

Dobrze i radośnie jest wówczas wszystkim tym, którzy mają rodzinę i dom własny, zapominają oni o drobnych niepowodzeniach czy niesnaskach szarego dnia, o trudach i kłopotach a oddają się zupełnie i niepodzielnie radości i szczęściu.

Jednakże w czasie tegorocznych Świąt Bożego Narodzenia wielu będzie takich, którzy Wilję spędzą w smutku i rozpaczy i o tych winni pamiętać wszyscy zamożniejsi, spokojni, wszyscy ludzie dobrej woli.

Roku tego na Gwiazdkę wiele popłynie łez, tysiące westchnień, skarg i modłów rozpaczliwych. Są przecież tacy, którzy utracili pracę, zarobek, czasem jeden tylko członek rodziny, a niekiedy nawet i wszyscy. Nie mają oni za co kupić sobie choćby najskromniejszej wieczerzy wigilijnej, niema za co kupić gwiazdkę, dzieciom, jedna tylko marna gałązka świerkowa znaleziona na ulicy, świadczy o tem, że to Święta Bożego Narodzenia. Ojciec siedzi milczący i chmurny, matka płacze, dzieci drzemią po kątach głodne i osowiałe.

Takie obrazki wigilijne ujrzymy w tym roku nietylko w mieście, ale i po wsiach, u rodzin robotniczych i urzędniczych, u wyrobników, rzemieślników, drobnych kupców i pracowników umysłowych.

Ale gorsze, straszliwsze jeszcze wizje przynosi ze sobą tegoroczna Wilja. Są przecież jednostki i rodziny całe bez chleba, bez koniecznego odzienia, bez dachu nad głową. Cóż dzieje się z tymi ludźmi na śniegu i mrozie, podczas gdy my spoczywamy w ciepłej izbie, śpiewając kolendy i śmiejąc się radośnie. Czyż dla tamtych bezrobotnych, bezdomnych, nieszczęśliwych, oddanych nędzy materjalnej i rozpaczy serca nie narodził się również Chrystus w stajence? Czyż Dzieciątko Boże nie wyciągało właśnie świętych rączek swoich do biedoty, do upośledzonych i nieszczęśliwych? Czyż narodziło się Ono w pałacu na puchach i jedwabiach? Zaprawdę nie! — A my zamożni, szczęśliwi, spokojni, jeśli nie chcemy, aby Bóg odwrócił się od nas, musimy zrozumieć intencje Chrystusa i zespolić się z Nim w dniu Jego narodzin.

Prawda, że każdemu w tym roku było ciężko, nie należy jednakże zamykać serca na niedolę bliźnich i zasklepiać się jedynie we własnych interesach. Prawda, że i nam źle może bardzo i trudno, ale są biedniejsi od nas, bardziej nieszczęśliwi, którym trzeba przyjść z pomocą materjalną i moralną.

Niech więc nikt nie zasiada tego roku do stołu wigilijnego, jeśli poprzednio nie spełnił miłosiernego uczynku!

Nie odpędzajmy od wrót domu naszego płaczących i żebrzących; podzielmy się choćby łyżką strawy podanej z dobrocią i życzliwością, bo właśnie czas Świąt Bożego Narodzenia jest dla biednych ludzi najcięższy, dla chorych, dla starców, dla sierót, czasem najgorszej niedoli i nędzy.

Rodziny nasze i domy, warsztaty i biura potrzebują opieki i błogosławieństwa Bożego, ażeby nie zamknęły się dla nas i nie pozbawiły środków do życia, starajmy się więc przez miłosierdzie zyskać jaknajwięcej łask bożych, dopomagajmy ile sił starczy bezrobotnym i bezdomnym, aby Bóg uchronił nas od podobnego nieszczęścia.

Matki niech pamiętają, że dobry przykład dany dzieciom podnosi ich w oczach tychże dziatek i że zarazem zapewnia im na przyszłość miłosierdzie i opiekę ze strony rodziny.

Nie żałujmy biednym, pamiętajmy, że każdy ubogi jest obrazem Chrystusa, który przedewszystkiem ukochał nędzę ludzką.

B. St.

Nauczyciel czy nauczycielka?

— Cóż się stało małemu Zygmusiowi.

Jakiś bardzo zmieniony dzisiaj. Zwykle, przychodząc ze szkoły, wpadał do pokoju zdyszany, czerwony, zawsze wesoły, zadowolony, a dzisiaj?

Z nieszczęśliwą jakąś, czy smutną minką, z tabliczką pod ręką, skromnie cichutko wchodzi sześcioletni nasz pierwszoklasista do pokoju.

— Mamusiu, wiesz co się stało? Nasza pani zacho-

rowała, i słyszałem, jak pan rektor mówił do pana nauczyciela, który nas dziś uczył, że nasza pani nauczycielka nie przyjedzie kilka dni do szkoły.

—A kto was będzie uczył w tym czasie?

— Nie wiem, ale pewno ten pan nauczyciel, który dziś panią zastępował. Och jak ja bym tego nie chciał!

— A czemu? czy nie lubisz pana nauczyciela? — pyta matka.

— Boję się go bardzo, — mówi chłopczyk, szukając schronienia i ukojenia na jej sercu.

Zdziwiona matka zapytuje chłopca, czy wszyscy jego koledzy tak lękają się pana nauczyciela. Otrzymuje odpowiedź twierdzącą.

— Co jest jednak przyczyną tego.

— Och mamo, on jest taki ostry dla nas! Tak głośno mówi, tak nieraz krzyczy.

— Nasza pani mówiła do nas zawsze tak ładnie, aż miło było słuchać. Tak chętnie robiliśmy co nam kazała.

— A przy panu nauczycielu?

— Też słuchamy, ale tylko dlatego, że się go boimy. Gdy dziś stanął przy mnie i spytał:

— No, Zygmunt, teraz pokaż co umiesz — aż mi się zimno zrobiło, nie mogłem głupiej laski narysować, bo mi tak ręka drżała.

Po raz pierwszy matka zastanowiła się, kto właściwie jest odpowiednim na stanowisko nauczycielskie w powszechnej szkole.

Otóż kwestja ta jest ważną, powinniśmy się razem z ową matką nad tem zastanowić.

Dziecko, im mniejsze, tem więcej wymaga łagodności, większej cierpliwości, pobłażliwości.

Kobieta na stanowisku nauczycielki w szkole powszechnej jest najodpowiedniejszą siłą.

Wobec niej dziecko jest śmielsze, szczersze, kobiecie łatwiej zbliżyć się do dziecka, łatwiej zrozumieć je, gdyż ona posiada wrodzony dar pedagogiczny, ona w szkole zastępuje mu matkę.

A teraz matki, zastanówny się jeszcze nad jednem. Wiele z nas posiada 14, 15-letnie dziewczątka, w starszych klasach szkoły powszechnej, dla tych również najodpowiedniejszą jest nauczycielka.

Pomijam owe smutne zdarzenia, gdzie niesumienni nauczyciele wyzyskiwali swe stanowisko; lecz gorzej gdy nauczyciel staje się bezradny wobec dorastającej dziewczyny; trudno mu znaleźć odpowiedni ton; mężczyzna często jest za łagodny i wtenczas rady sobie dać nie może.

Musimy dojść do przekonania, iż najodpowiedniejszą siłą dla dorastających córek jest nauczycielka, ona je nietylko uczy, ale i pomaga matce w wychowywaniu, daje im wskazówki czy to z hygjeny, czy z zakresu gospodarsko-domowego. Dziewczęta korzystają zatem więcej i są odpowiedniej przygotowane do życia.

Warto byłoby poruszyć jeszcze kwestję zreformowania szkoły powszechnej, a mianowicie zastanowić się nad tem, czy dobrze jest wychowywać dziewczę zupełnie w taki sposób jak chłopca; przecież zadania ich w życiu są odmienne!

Nauczyciel niech będzie wychowawcą chłopców, nauczycielka niech wychowuje dziewczęta na przyszłe dzielne matki i dobre gospodynie. Nauczyciel jest naodpowiedniejszym wychowawcą dla klas wyższych u chłopców, a w szkole powszechnej, zwłaszcza żeńskiej, najodpowiedniejszą opiekunką jest nauczycielka.

Matki! Zastanówcie się jeszcze raz nad racją tego wniosku i domagajcie się z wszelkich sił więcej kobiet-nauczycielek w szkołach powszechnych. To jest świętym waszym obowiązkiem.

Dla naszego dziewczęcia w szkole powszechnej żądajmy nauki uwzględniającej więcej kuchnie, gospodarstwo domowe, żądajmy *nauczycielki*, — gdyż ona jako kobieta najlepiej przyszłe kobiety wychowywać będzie.

Sława Ber.

Dopust Boży

Przy stole zastawionym obficie, imci pan Dominik podjadł i podpił obficie, aż się z podgolonej czupryny kurzyło. Szlachcic to był okazały, na brzuchu wydatnym pas się lśnił słucki, łyskały guzy kosztowne u barwnego kontusza, trza było przecie wystąpić godnie i stanowi odpowiednio, kiedy w kumy przyjechał, trzymać do Chrztu świętego córeczkę sąsiada. Teraz właśnie matka przyniosła swoją trzynastą z rzędu, najmłodszą pociechę. Uśmiechała się z poduszki buzinka różowa tłustej i ładnej dzieciny.

— Cie! Cie! — plasnął w dłonie pan Dominik: — Przybyła dla rodu niewieściego nie byle jaka ozdoba. Dziewka widzę urodziwa, jak rzepa.

— Nie bardzo ta... — W oczach matki zabłysły łzy i potoczyły się zwolna, aż na poduszkę z dzieciną. — Bóg dopuścił, iże jedną nożynę ma krótszą i gorzej rozwiniętą od drugiej. Biedactwo maluśkie.

Pan Dominik sporo już wypił, więc teraz zamiast współczucie okazać, dłońmi się plasnął po brzuchu i zaśmiał rozgłośnie.

— A dyć sąsiedzie, gdyby mnie na ten przykład, Pan Jezus taki dyshonor uczynił, to bym, fajt, i na gnój wyrzucił, psom na uciechę. Jakem Brzezański.

— Przyjąłbyś sąsiedzie, jako dopust Boży a dziecinę miłował bardziej jak inne, bo biedniejsza i bardziej serca rodzicielskiego potrzebująca. — Szepnęła matka.

Ale pan Dominik powtarzał z uporem pijaka:

— Na gnój bym wyrzucił, jako Boga mego kocham! Nie potrzeba takich bied na świecie.

— Et, gadasz po próżnemu sąsiedzie.

Westchnął pan Cyprjan i miodu dolał.

W rok potem, pan Nikodem niespokojnie po jadalnej izbicy chodził, raz w raz drzwi odchylał, nadsłuchiwał, pot z czupryny ocierał i modlił się półgłosem. Wreszcie drzwi się otwarły, ukazała się wnich niewiasta rozłożysta, z twarzą jako księżyc pełną, wychylającą się ze śnieżnej bieli czapeczka, jak za obłoków. Dygnęła misternie i zakładając tłuste rączki na białym fartuchu, trzepała bez odpoczynku.

— Córkę, Pan Jezus dał proszę jegomości, oby się chowała zdrowo Panu Jezusowi i jegomości na pociechę przednią.

— Córka... znowu córka...

Pan Dominik odął wargi, nie bardzo mu w smak szła ta latorośl żeńskiego rodzaju, jako że pobłogosławił go już Pan Bóg pięcioma córkami a nie dał dotąd żadnego dziedzica dla szabli i nazwiska.

— Zdrowa?

Mruknął, byle coś powiedzieć.

— Jejmość, dobrze się ma, usnęła a dziecko... Ładna, tłusta jak kulka, jeno...

— No?

— Jeno...

— No, wykrztuś że waspani! — zagrzmiał pan Dominik.

— Pan Jezus garb dopuścił i jedna nóżyna krótsza.

— Jezus, Maryja!

Zdawało się, że pana Dominika krew zaleje, przypomniały mu się chrzciny, ułomna córeczka sąsiada i własna gadanina. Za głowę się porwał i jęknął.

— Toś mi waćpani powiedziała nowinę!... Pohamował

się, krzyż święty dla odegnania złych myśli ... szczając głowę wyszeptał:

— Dopust Boży, nie może inaczej być.

— Ano juści, mój jegomość, dopust Boży.

Gdy je poznałam byłam malusieńką jeszcze dziewczynką a one starowinkami, chylącemi się do grobu, całe życie wiązała je przyjaźń najszczersza, te dwie kaleki dopełniały się nawzajem, były sobie wiatem a przyjaźń, która śje od dziecka łączyła, jedynym była słońcem ich żywota, obok wiary. Babka Brzezańska opowiadała mi wtedy dziwną historję własnego kalectwa.

Marja Czseka-Mączyńska.

Niespodzianka.

Antoś Borowiak znanej rodziny potomek, wrócił z Ameryki i przywiózł dolary. Kupił sporo gruntu, zakłada ogród, buduje dom — ale jaki dom! Co za mury! jakie okna! a dachówka najpierwszego gatunku! Niczem pałac, mówi jeden ze znawców.

— A co za wnętrze, dodaje drugi. Schody kamienne, posadzki w deseń, a piece istne cacka! Kogoż też wprowadzi za żonę do tego przybytku piękna i wygody?

— Kogo — a pewnie najpiękniejszą i najbogatszą pannę z Sierakówka. Tam, pierwsza lepsza nie przyda się, musi być dostosowana — zresztą wiadomo, pieniądz ciągnie do pieniądza.

Więc któraż — Anielka, Marta, Władka, czy Józia? — Najbogatsze, ale przecież nie najładniejsze!

Między matkami największy niepokój.

— Gdyby tak na moją Tereskę, padł ten szczęśliwy los, myśli jedna. — Prawda, że posagu dużego, takiego, jak tamte, nie dam, ale czy jest w mieście ładniejsza i zgrabniejsza od mojej?

— A mojej Stasi, cóż to brakuje? Tęga, zdrowa, a czerwona jak buraczek. — Ona powinna być panią — przy tem na sprycie też jej nie zbywa.

Trzecia spogląda zyzem na mówiące.

— Prawda, urody im nie brak, ale moja Zocha od nich mądrzejsza. Czy która umie tak pięknie mówić jak ona. — Jak zacznie mądarzyć, to tylko z podziwem słuchać! — Sam ksiądz proboszcz powiedział kiedyś, że w szkole była najdolniejszą.

— Pewnie, pewnie kochana sąsiadko, ale czy to taki pan całą gębą, jak Antoś oceni ukryty w głowie rozum. Jemu trzeba będzie przedewszystkiem ładnej gębusi, postawnej figury, żeby się do niego nadawała, bo przecież on eż ładny chłopoiec i nie ułomek. — Zocha mądra, tego jej nikt nie ujmie, ale przysadzista, wyglądałaby jak krzaczek przy rosłym dębczaku!

Ostre spojrzenie przeszywa mówiącą. Złośliwy uśmieszek wykrzywia usta.

— No tak, choć kto tam odgadnie jego gust i chęci. A może właśnie do pani Kowalki się zwróci, choć zezem patrzy, albo wyszuka takie straszydło jak nieprzymierzając Agatka.

Do Antosia dochodzą te gawędy, a nadto nie szczędzą mu rad i wskazówek. On się na to tylko uśmiecha, i nieznacznie przygląda się panienkom. Widuje je w kościele jak się modlą, na zabawach jak tańczą, śpiewają, deklamują — bawi się z niemi bardzo wiesoło, dowcipkuje, oddaje drobne przysługi, mówi grzeczności, ale nie wyróżnia żadnej. To trochę drażni mamusie i córeczki. — Czemuż nie wypowie się otwarcie, która mu w oko i serce wpadła, przecież wolny wybór, nikt i nic go nie krępuje. — Antoś trzyma wszystkich w niepewności — czy to ładnie.

W niedzielę, za sumię, sunie barwny sznur panienek w świecie, — dodał na pocieszenie, obcierając rzęsiste ...nek. — Antoś przed kościołem robi przegląd jak komendant. Wszystkie w szyku bojowym, strzelają oczami wprost do serca — komendant zadowolony. Jakie świeże, postrojone! — jakie lakierki, a co za suknie, kapelusze. Defilują przed nim, kłaniają się, a serduszka biją im mocno. — Cóż dziwnego! Czemże byłaby młodość, bez miłości! — Wiosna bez kwiatów, kwiatami bez woni!

Kościół zapełniony po brzegi, już nie mieści pobożnych, — dużo osób stoi na cmentarzu. — Antoś przed wejściem spogląda ku bramie i widzi młodą dziewczynę prowadzącą pod rękę niewidomego starca. — Staruszek opiera się mocno na jej ramieniu i sękatej lasce, panienka prócz tego ciężaru dźwiga w drugiej ręce składane krzesło. — Jest widocznie bardzo zmęczona, bo pot kroplisty uperlił jej czoło. — Antoś podchodzi ku niej.

— Pani pozwoli, że jej pomogę.

— Odbiera stołek i staruszka bierze pod rękę.

— Tędy pani nie wejdzie, kościół przepełniony, trzeba przez zakrystję. —

Dziękuje mu za pomoc i krótko objaśnia. — Tak, spóźniliśmy się, mieszkamy daleko na końcu miasta, — taki straszny upał, dziadziu zmęczył się, musiał kilka razy odpoczywać. — Sadowią staruszka jak można najbliżej, by mógł słyszeć mszę świętą i kazanie, sami klękają obok i modlą się w ciszy i skupieniu.

Nabożeństwo skończone, tłum rzuca się ku wyjściu skwapliwie, bo odgłosy zbliżającej się burzy coraz donioślejsze. — Antoś usunął się nieco, ale czeka z pomocą. — Będzie jej jeszcze potrzebniejszy niż przy wejściu.

— Jagienko, kto mnie wprowadził, pyta staruszek, — to była silna męska pomoc, czułem to, kto to taki?

— Jakiś młodzieniec, nie znam go.

— Poczciwy, — ale chodźmy. Co to słyszę jakiś huk, cz yto burza idzie?

— Tak, lecz musimy zaczekać, tłum zalega wejście.

— To nie zdążymy przed ulewą, wiesz dziecko, że nie mogę pospieszyć. Przeczekamy może...

Wejrzała. — Zwał czarnych chmur sunął prędko. Antoś szybko ku niej podbiegł.

— Nie można zwlekać, nawałnica idzie straszna, i ulewa będzie wielka, ale jeszcze zdążymy. Niech pani bierze krzesło i biegnie naprzód jako drogowskaz, ja staruszkowi sam dam radę.

Pochylił się.

— Proszę mnie ująć za szyję! Ot, tak, dobrze.

I podniósł starowinę jak piórko i biegł z nim, jakby miał dziecko w ramionach. Gdy pierwsze, ciężkie krople zaczęły spadać, byli już na ganku skromnego domku, gdzie mieszkali.

Burza rozszalała się na dobre, Antoś o powrocie do domu marzyć nie mógł, choć co prawda nie bardzo się temu sprzeciwiał, bo tak dziaduś jak i wnuczka byli tak sympatyczni i tak pełni prostoty, mimo dużej inteligencji, że z największą przyjemnością gawędził i zjadł skromny lecz smaczny obiad przyrządzony przez panienkę. I wysłuchał opowiadania starca. — Życie pełne zasług i chwały. — Powstaniec 63 roku, wygnaniec, — cierpienia na zsyłce, a później szczęśliwy powrót na łono wolnej ojczyzny.

— Obecnie jest nam dobrze. — Kończy starzec, — choć niedługo to pewnie potrwa. Dziewiąty krzyżyk dźwigam na barkach, niedługo przyjdzie mi wezwanie od władzy najwyższej! — A no, to i pójdę, tylko mi ciężko będzie zostawić dziewczątko samotne, — rodziny nie ma, wszystko wymarło. Choć radę, to ona sobie da

łzy kapiące z zamkniętych powiek, — bo to pracowite ja pszczółka, a skrzętne, gosopdarne i skromne.

— I dobre, — dośpiewał sobie Antoś w duszy — umiejące godnie spełniać ciężki i smutny obowiązek, opieki nad starcem, a przytem takie bajecznie miłe tą skromnością i pogodą duszy. — To nie lalka modnie wystrojona, to zadatek na rozumną i kochającą, towarzyszkę życia, która potrafi w każdej okoliczności stać godnie na straży domowego ogniska.

Antosiowi z tej pierwszej wizyty, coś w duszy i sercu zostało. I rosło, rosło, potężniało i zrobił wszystkim w Sierakówku niespodziankę, bo się ożenił z Jagienką, której nigdy za kandydatkę na małżonkę nie uważano. To się też niemało dziwiono, i oburzano, bo skryte nadzieje wszystkich zawiodły, a nieszczęśliwe matki, kiwały tylko głowami i już zgodnie, zawodem wspólnym zjednoczone powtarzały:

— Coś podobnego, takie coś, to doprawdy nie do wiary!

Julja Piasecka.

Boże Narodzenie.

Wierzysz, że się Bóg zrodził w Betlejemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.

Adam Mickiewicz
(Zdania i uwagi.)

Z życia.

Gwiazdka, jakich wiele.

— Mamusiu, będzie u nas gwiazdka?

Trzy główki dziecięce przytuliły się do kobiety, pochylonej nad cerowaniem podartej pończoszki.

Ciche westchnienie było odpowiedzią matki.

— Mamusiu — nalegała gromadka dalej — a kiedy gwiazdka do nas przyjdzie. Przecież już dawno powinna być. Niech mamusia patrzy: tam po drugiej stronie ulicy, jak jasno w oknach. Z pewnością wszędzie świeczki na choinkach się palą; a nawet w podwórzu, gdzie to małe okienko, dzieci się cieszą i śpiewają, tylko u nas ciemno i gwiazdka nie przychodzi! Mamusiu, czemu to tak?

Kobieta, zamias todpowiedzi na szczebiot dziecięcy, przytuliła najmłodsze do piersi, a starsze dzieci pogłaskała po jasnych główkach, lecz znowu nie dała odpowiedzi.

— Mamusiu, — zawołała nagle dziewczynka — tak mi się chce jeść!

— Dobrze dziecko, zaraz; już nie będziemy za tatusiem czekali. — Wstała, podeszła do piecyka żelaznego, aby zakrzątnąć się koło wieczornego posiłku, który wcale nie przypominał zwykłej w domach polskich wieczerzy wilijnej ,gdyż składał się z polewki i suchego chleba...

Wtem od ulicy rozległ się odgłos ciężkiego chodu. Kobieta przez chwilę trwożnie przysłuchiwała się i następnie szybko wyszła z mieszkania, aby w progu spotkać się z mężczyzną w sile wieku, lecz o mętnem spojrzeniu i chwiejnym kroku.

Odruchowo wyciągnęła ręce przed siebie, jakby chciała mu bronić wstępu do mieszkania. — O Boże, nawet dziś, we wilją Bożego Narodzenia! Człowieku, czy cię już djabeł opętał! Żałowałeś grosze choć na małą gwiazdkę dla dzieci, lecz sobie na pijaństwo i obrazę Boską nie żałowałeś!

— Przeklęta czarownico — wrzasnął pijany — nie za twoje pieniądze piję, a z moimi wolno mi robić, co mi się podoba! —

Równocześnie uderzył żonę tak brutalnie, że nieszczęśliwa potoczyła się i zawadzając nogami o próg, runęła na ziemię.

Nie obejrzawszy się nawet za ofiarą swej brutalności otworzył z łoskotem drzwi z sieni do izby. Dzieci z krzykiem uciekły w kąt mieszania. Pijany przez pewien czas błędnym wzrokiem spoglądał na drżącą z przerażenia gromadkę, a potem runął jak długi na łóżko.

Z podwórza dochodziły przytłumione głosy pieśni kolendowej: „Podnieś rękę, Boże dziecię, błogosław ojczyznę miła..."

X. Niesiołowski.

Dobre Rady.

Jak poznawać dobroć prduktów.

Mleko bywa przez nieuczciwych sprzedawców podrabiane, zbierane częściowo i wodą rozcieńczane. Aby poznać, czy mleko jest tłuste trzeba kroplę puścić do szklanki wody — jeżeli zniknie bez śladu — mleko z wodą, jeśli rozchodzić się będzie powoli małem opalowemi zygzakami — mleko tłuste. Na mieście, nie mając pod ręką wody dla spróbowania, trzeba kroplę mleka puścić na paznogieć — jeżeli zatrzyma się — mleko dobre, jeżeli będzie z wodą, kropla rozcieknie się. Jeżeli mleko zafałszowane mąmąką lub krochmalem, rzeba przegotować łyżkę, ostudzić i wpuścić w nie kroplę jodyny — jeżeli posądzenia słuszne — mleko zabarwi się na fioletowo.

Wołowina świeża, w dobrym gatunku powinna być mocno czerwona, oblana tłuszczem jasno żółtym, tak twardym, żeby pod palcem nie ustępował. Tłuszcz miękki, kolor mięsa czerwono-brunatny, prawie siny — są bezwzględnie dowodami złego gatunku.

Baranina powinna być bardzo czerwona, tłuszcz mieć delikatny, biały. Złą poznaje się po sinawo-ciemnym kolorze, a tłuszczu żółtym.

Co każda z nas wiedzieć powinna?

Jeśli krzesła wyplatane trzciną zaczną się wygniatać i znać, że trzcina się rozluźniła, trzeba ją zmyć wodą gorącą z mydłem i wysuszyć na słońcu, a nabierze poprzedniej sztywności.

Kotlety z kartofli. Ugotowane kartofle (2 kilo), przepuścić na gorąco przez maszynkę i odstawić do ostudzenia. Razem z kartoflami przetrzeć odparzoną całą cebulę. Gdy ostygną, wbić 3—4 całe jaja, posolić i popieprzyć do smaku. Kto lubi, dodać drobno usiekanego koperku, wyrobić starannie, zrobić zgrabne kotleciki, utarzać w bułce i smażyć na zrumienionym smalcu lub maśle.

Redaktorka: Bożena Stelmachowska,
Poznań, Niegolewskich 16 II.

Redakcja administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu św. Marcin 37.

Ś. p.

Anna Masznerówna.

„Schronisko Służby Żeńskiej“ w Poznaniu oraz „Rodzina“ poniosły bardzo wielkę stratę. Zmarła bowiem opiekunka, gospodyni tego zakładu św. pamięci Anna Masznerówna. Św. pamięci Anna stała przez lat kilkanaście na czele tego Zakładu; bezinteresownie, a z wielkiem poświęceniem prowadziła bardzo rozgałęzione gospodarstwo tamtejszego internatu dziewcząt, Schroniska i Jadłodajni; w niemałej mierze Ona właśnie swoim poświęceniem przyczyniła się do rozrostu tej instytucji z nikłych początków do dzisiejszych rozmiarów. Ze śp. Anną Masznerówną zeszedł z tego świata duch świetlany i ofiarny tak rzadki, a tak bardzo potrzebny czasom dzisiejszym.

W serdecznych słowach przemówił nad otwartą mogiłą w imieniu osieroconych zakładów Patron i założyciel Stow. Służby Żeńskiej w Poznaniu, złotousty kaznodzieja ks. Prałat Kłos.

R. i P.

Modlitwom Stowarzysz. naszych polecamy zmarłe siostry ś. p. **Antoninę Majerową** oraz ś. p. **Eleonorę Skowrońską** ze Stow. Polek „Praca“ w Rawiczu oraz ś. p. **Małgorzatę Pawlakową** ze Stow. Kobiet Katol. Im. Król. Jadwigi w Ostrowie oraz ś. p. **Melanję Maciejczakównę**, sekretarkę Stow. Pań parafji archikatedralnej, która zmarła po ciężkich cierpieniach dnia 9. IX. 25.



Inżynier niemiecki Lehmann skonstruował przy pomocy żarówki napełnionej materjałem zw. Tetrachlorid doskonały środek do gaszenia ognia. Gdy wybuchnie pożar, żarówkę taką rzuca się w ogień, który natychmiast gaśnie. Koszta takiej żarówki są minimalne, gdyż na ten cel użyć można wypalonych.